POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

9 Kwietnia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 15**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

OD REDAKCJI.

Upraszamy wszystkich naszych czytelników o przysłanie nam możliwie szczegółowych danych o warunkach życia na kolonjach. Praca zaczęta przez nas może być z powodzeniem uskuteczniona jedynie przy współpracownictwie większej ilości osób. Im więcej będziemy mieli materjałów, tem lepiej będziemy w stanie wywiązać się z zadania. W razie jeżeliby kto zauważył jakie braki lub niedokładności w naszej pracy, prosimy o przysłanie nam swych uwag i sprostowań, z których z wdzięcznością skorzystamy.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy.)

Lucena zajmuje ogromną przestrzeń. O rozmiarach tej kolonji możemy mieć pojęcie z długości tak zwanych linji: linja Moema ma długości 44 kilometry, linja S. Pedro i Iracema około 30 kilometrów każda i t. d.

Linje wchodzące w skład kolonji, noszą następujące nazwy: Polonja (34 szakry—wyłącznie polacy), Santo Antonio (46 szakrów, sami polacy), S. João, S. Pedro (124 szakry—wyłącznie polacy), Candido de Abreu, Aristides Liberato, Estrada Geral (33 szakry—sami polacy), Silveira de Matta (60 szakrów—sami polacy), Paraguasu (60 szakrów — polacy i rusini), Serzedello, Annunciata (34 szakry—polacy), Xavier da Silva, Montaury (28 szakrów — sami rusini) Iracema [118 szakrów — polacy i rusini], Moema (177 szakrów— polacy, rusini, trochę niemców i brazyljan), Costa Carwalho (52 szakry—polacy i rusini), Poço Claro i D-r. Cerqueira.

Na zakończenie, aby czytelnicy mogli sobie samodzielnie wyrobić zdanie o warunkach gospodarczych na Lucenie, podajemy opis kilku gospodarstw i przedsiębiorstw polskich. Korzystamy z danych, zebranych przez p. L. Włodka.

W miasteczku mieszka p. Paweł Tymoteusz Wielewski. Wyemigrował on z Prus przed 24 laty. Osiadł początkowo w S. Catharinie i trudnił się handlem, lecz mu się nie powodziło. Potem mierzył grunta na Lucenie i był tu nauczycielem rządowym. Obecnie jest poczmistrzem i ma prywatną szkółkę, o której już wspominaliśmy. Założył on wzorowy ogród na pół alkrze gruntu. Posiada szkółkę z 400 drzewek, kilkanaście gatunków kartofli, wyborowe gatunki drzew owocowych. Na wystawę do Kurytyby posłał 3 jabłka wagi 1 kilogram 240 gr.

Również przed 24 laty przybył tu z Krakowa p. Mastej. Początkowo był on w S. Catharinie wolarzem, później pracował przy tartaku, przy browarze, przed 12 laty założył w Lucenie, na własną rękę browar, a przed trzema laty, do współki z p. Wielewskim — fabrykę wody gazowej.

Antoni Rezler z Warszawy przybył tu przed 18 laty. Pracował jako garbarz, później jako subjekt handlowy w S. Catharinie, na Lucenę przybył przed 12 laty i obecnie jest właścicielem największego sklepu i 50 alkrów gruntu w różnych miejscach kolonji.

Józef Sierpiński z okolic Włocławka. Przybył przed 17 laty. Nie próbował rolnictwa, lecz odrazu założył warsztat ślusarski. Powodzi mu się nieźle. Jest właścicielem szakra miejskiego, oraz murowanego domku.

Michał Wychodzki z powiatu nieszawskiego, kowal. Przybył przed 17 laty. Jest właścicielem murowanego domu i 15 alkrów ziemi. Powodzi mu się dobrze.

Na linji Polonia mieszka p. Paweł Wieczorkiewicz, który przybył z Radomskiego przed 17 laty. Posiada on obecnie 40 alkrów gruntu leśnego z herwą. Ma 3 konie i 5 sztuk bydła. W 1907 roku miał on następujące urodzaje: z pół alkra kukurydzy—10 kalgierów, z 2 i pół alkrów fiżonu — 40 kalgierów.

Na tej samej linji mieszka p. Wojciech Bartnik. Przybył przed 20 laty z okolic Tarnowa do S. Catharіny. Do Luceny przybył przed 14 laty. Od 10 lat ma sklep przy skrzyżowaniu linij Polonia i S. João. Jest prócz tego krawcem. Obecnie posiada 20 alkrów gruntu, trzyma 6 koni i 8 sztuk bydła. Ma czworo dzieci wyposażonych i dwoje w domu.

Na linji Paraguassu mieszka p. Józef Stroka z Bukowiny. Przybył przed 20 laty i trudni się przeważnie handlem. Ma jedną wendę i drugą do współki. Jest właścicielem 320 alkrów gruntu, na którym jest herwal. Trzyma 14 koni i 18 sztuk bydła.

Józef Rybowski z pod Włocławka, przybył przed 17 laty. Posiada obecnie 30 alkrów gruntu. Trzyma konia i 4 krowy. Wyrabia rocznie około 200 arrób herwy. Gruntu nie uprawia pługiem, lecz motyką i nie nawozi. Urodzaje miał następujące: z 3 alkrów żyta miał 30 do 40 alk., z $\frac{1}{4}$ alk. fiżonu — 15 — 20 alk., z 1 i pół alk. kukurydzy — 100 alkrów.

Jakób Adamczewski z włocławskiego, przybył przed 17 laty. Ma 13 alkrów gruntu. Trzyma 3 konie i trzy sztuki bydła. Ma duży ogród owocowy, winnice z 1 200 krzaków, pasiekę z 40 ulów, $\frac{1}{8}$ alkra ma pod plantacją tytoniu. Jest to bardzo zyskowna plantacja; 10 [illegible] krzaków daje arrobę tytoniu wartości 18 milrejsów.

Na linji S. Pedro — Antoni Kubiak z kaliskiego. Przybył tu przed 17 laty. Obecnie posiada 20 alkrów gruntu. Ma dużo herwy. Co rok wyrabia około 100 arrob herwy. W 1907 roku miał następujący urodzaj: z 2 alkrów żyta—60 alkrów, z pół alkra fiżonu — 60 alk., z 1 alk. kukurydzy — 100 alk. Trzyma parę koni i 5 sztuk bydła.

Na Silweira da Matta zasługuje na uwagę gospodarstwo Landowskiego Józefa z pod Chojnic. Wyemigrował z kraju przed 30 laty do S. Cathariny, przeniósł się do Luceny od 10 lat. Obecnie posiada on 20 alkrów gruntu i młyn. Trzyma 5 koni i 10 sztuk bydła. Młyn mógłby mleć 10 kargierów dziennie, ale miele mniej z powodu kon-

Wyspa pływająca.

Ciąg dalszy.

— Patrzcie, oto znów jeden z tych łotrów wdarł się na drzewo, tym razem wytrzymamy ogień spokojnie, jakbyśmy byli zabici, naówczas Apasz doniesie swoim, że już tylko trzy trupy białych zajmuje kępę.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie. Trzej strzelcy leżeli bez ruchu na ziemi. Indjanin z największą przezornością posuwał się z gałęzi na gałąź, nareszcie dosięgnął miejsca, z którego można było przejrzeć wnętrze wyspy. Tu naprzód wychylił ostrożnie głowę. Widok trzech rozciągniętych ciał nie zdawał się go wcale zadziwiać; aby jednak nabrać pewności, czy w samej rzeczy nie żyją, Apasz usiadł na gałęzi i wymierzył na leżących strzelbę, ruch ten powtarzał kilkakrotnie, a gdy mimo to biali nie zrobili najmniejszego poruszenia, wydał głośny okrzyk tryumfu.

— Poznam ja cię łotrze—szepnął Hiszpan i z nasypką odpłacę twoje kocie igraszki.

— To jest Czarny Sokół — mruknął strzelec z Kanady.

Indjanin raz jeszcze skierował wylot lufy na bezwładne ciała, mierzył długo, spokojnie, jak strzelec do tarczy, nakoniec skłonił się dać ognia. Kula zerwała kilka włosów z głowy Hiszpana, lecz gdy ten nie poruszył się wcale, Indjanin zsunął się z drzewa i przywołał wojowników, ażeby wydać rozkazy.

W tej chwili czerwony blask wschodzącego księżyca zaigrał na zwierciadlanej powierzchni wody; piękna gwiazda nocy bladła coraz bardziej i podnosiła się coraz wyżej, godzina czasu przeszła, a najmniejszy szmer nie przerywał grobowego milczenia na brzegu. Nareszcie dziesięciu dzikich uzbrojonych w noże i siekiery weszło w wodę, zamierzając przebrnąć na kępę, ażeby na znak zwycięstwa zedrzeć czupryny białych strzelców.

— Indjanie pójdą jeden za drugim — rzekł Kanadyjczyk — weźmiesz pierwszego na cel, Pedro zajmie się środkowym, ja biorę na siebie przedostatniego; tym sposobem rozerwiemy ten piekielny łańcuch, a potem niechaj nóż i kordelas reszty dokona.

Tymczasem Apaszowie milcząc brnęli ku wyspie. Czarny Sokół postępujący na czele, doszedł w tej chwili miejsca głębszego, tak że tylko z największą trudnością mógł się naprzód posuwać; była to najlepsza sposobność wykonania poleceń Kanadyjczyka; właśnie biali chcieli dać ognia, gdy wiedziony czy przeczuciem, czy też ujrzawszy przy świetle księżyca połyskującą lufę strzelby, wódz Indjan zanurzył się pod wodę.

— Ognia! — zawołał Kanadyjczyk.

Huknęły strzelby. Indjanin przedostatni w szeregu poszedł na dno z ołowiem, dwaj drudzy ugodzeni, przez chwilę walczyli z silnym prądem, lecz nie zdoławszy oprzeć się jego gwałtowności, popłynęli z wodą Strzelec z Kanady i Hiszpan dobywszy kordelasów oczekiwali napadu; Mexykanin tymczasem nabijał strzelbę.

— Apaszów jest tylko siedmiu! — zawołał Kanadyjczyk piorunującym głosem—i nie odważą się skalpować białych.

Wykrzyk ten jednak był zbytecznym, nagłe zniknięcie wodza i śmierć trzech wojowników odebrało odwagę napastnikom. Nie uciekali jednak, lecz stanęli bez ruchu jak czarne głazy, obmywane falami rzeki.

— Pójdźcie tu psy! pójdźcie zgłodniałe wilki — zawołał Hiszpan, pieniąc się ze złości;— pójdźcie spróbować naszej stali, skosztowawszy ołowiu.

Indjanie nie odpowiedziawszy słowa skierowali się ku brzegowi.

Nagle Hiszpan dostrzegł płynącego Apasza, którego zdawał się prąd wody unosić; ale pomimo obwisłych ramion i pozornej bezwładności, rozwarte i iskrzące oczy okazywały dowodnie, że to nie trup.

— Na miłość Boską podaj mi strzelbę, to Czarny Sokół, udający trupa.

I pochwyciwszy broń wziął na cel płynące ciało; chciał dać ognia, lecz wyjąwszy oczu, błyszczących jak ogień, można było przysiądz, że to martwe ciało nienawistnego wroga. Pedro spuścił strzelbę, nie chcąc psuć naboju i rzekł:

— Omyliłem się... on nie żyje...

Ale w tej chwili zdawało mu się, że Indjanin zadrgnął. Trzykroć podnosił i trzykroć spuszczał fuzję, nareszcie dał ognia.

— Czyś go zabił?—zapytał strzelec z Kanady.

— Nie, zgruchotałem mu tylko ramię, ażeby popamiętał długo strach, jakiego się w podobnem położeniu doświadcza.

— Lepiejbyś zrobił, gdybyś go był zabił odrazu, bo jeszcze się nam dobrze da we znaki — rzekł tamten z niechęcią.—Cóż teraz poczniemy? Myślałem, że się wszystko skończy, a tu widzę trzeba będzie rozpoczynać na nowo. Gdybyście umieli pływać, moglibyśmy się wymknąć tym łotrom, ale około wysepki jest prąd tak gwałtowny, że nawet wprawny pływak, a zwłaszcza w nocy nie da sobie rady.

— Jeżeli tak dalej pójdzie jak dotąd, nie ma się co spieszyć, wszak mamy tylko przeciwko sobie dziesięciu wrogów, zdatnych do boju.

— Zdaje mi się, że się mylisz, mój Pedro. Dziesięciu weszło w wodę, a cóż się stało z czterema pozostałemi na brzegu? Mniemam, że ich Czarny Sokół wysłał po posiłki.

Tymczasem znowu cisza zaległa dokoła. Przeszło godzinę najmniejszy szelest nie przerywał milczenia: pomimo to trzej biali ze strzelbami w ręku, wytężonem wzrokiem i słuchem stali na czatach.

Nagle Mexykanin poszepnął:

— Zdaje mi się, że opodal pluszcze woda jak gdyby w niej poruszali się ludzie lub zwierzęta. Wszak w tej porze bawoły nie zwykły gasić pragnienia.

Wymówiwszy te słowa, młody łowiec powstał i począł pilnie wpatrywać się w górę rzeki, lecz w pobliżu poczęły się już wznosić tumany mgły nocnej, rozciągając nieprzejrzaną oponę ponad zwierciadłem wody.

— Widzę tylko mgłę — rzekł z niechęcią — a przecież wyraźnie plusk słychać.

Zwolna jednak ustał szelest i znów grobowa zapanowała cisza. Godzina za godziną płynęły

kurencji. Za mielenie pobiera 500rs. od alkiera i 2 kilo zsypki.

Na Moemie przeważnie 10 alkrowe gospodarstwa. Ci gospodarze, którzy powiększają swe gospodarstwa zmuszeni są kupować ziemię daleko w lasach. Po jednej stronie drogi ziemia lichsza pod herwą, po drugiej stronie — dobra do uprawy. Wielu plantuje tu wino i tytoń, ale jedynie na swoje potrzeby. Kilku gospodarzy ma ładne ogrody owocowe, które dają niezły dochód. Na tej linji mieszka około 20 rodzin niemców, z których kilka spolszczonych.

Bardzo daleko w lasach znajduje się kolonijka Guaviroba. Ziemia tam licha i kolonijka to uboga. Na młodej kolonji Cerquerze zajęli grunta polacy i rusini z Luceny, ale tu nie mieszkają.

W Nowej Galicji — kilka szakrów zajętych przeważnie przez rusinów.

W najbardziej głuchym zakątku w lasach znajbuje się Papanduwa. Mieszka tam Lucjan Przybylski z nieszawskiego. Wyemigrował przed 17 laty. Jest zadowolniony. Ma 91 i pół alkra dobrej ziemi, dużo herwy. Trzyma parę koni i 10 sztuk bydła. W okolicy Papanduwy mieszka sporo polaków.

C. d. n.

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI.

Stuletnia walka narodu polskiego o wolność, dała nam cały szereg bohaterów i męczenników narodowych, pamięć o ktorych żyje i długo żyć będzie w sercu każdego Polaka. Lecz ci, których czcimy i wielbimy, to zaledwo nieliczny zastęp tej armji naszych narodowych bohaterów i męczenników, którzy w przeciągu z górą stu lat—życie swoje składali w ofierze na ołtarzu ojczyzny. Nazwiska i czyny większości z nich nie doszły do nas. Zostały one pogrzebane w tajgach Syberji, w kazamatach Szliselburga. Wiemy o nich tylko, że byli, walczyli i cierpieli i że było ich wielu, zbyt wielu.

Jednym z takich męczenników sprawy narodowej, o którym mało co wie ogół polski, był major wojsk polskich—Łukasiński.

Gdy w 1815 roku, Aleksander I. nadał Polsce konstytucję, nie bardzo się łudzono, że kraj będzie z niej długo korzystał. Jawnem było dla wielu, że Rosja gotowa jest skorzystać z pierwszej lepszej okazji, by i tę resztkę wolności odebrać.

Dla obrony tej konstytucji, dla przygotowania umysłów do odparcia oczekiwanych zamachów na wolność — Łukasiński postanowił założyć półjawny, pół tajny związek, co i uskutecznił w r. 1819 pod nazwą stowarzyszenia Wolnomularstwa Narodowego. Jednakże to pół-jawne towarzystwo nie mogło dostatecznie rozwinąć swojej działalności i, ze względów bezpieczeństwa wobec policji, musiało uledz formalnemu rozwiązaniu. Lecz rozwiązane formalnie, egzystowało ono w dalszym ciągu, jako stowarzyszenie tajne pod nazwą „Towarzystwa Patryjotycznego". Duszą tego towarzystwa był major Łukasiński. Towarzystwo zajęło się przedewszystkiem organizowaniem wojskowych. Zamierzenia jego były bardzo obszerne. Przemyśliwano nad reformami ekonomicznemi, nad równouprawnieniem włościan i żydów, lecz tych zamierzeń towarzystwo nie miało możności urzeczywistnić, gdyż wszystkie siły wytężało w kierunku jednania nowych członków.

Tymczasem ucisk ze strony rządu rosyjskiego coraz to wzrastał. Policja pod przewodnictwem znanego Nowosilcowa coraz silniej zaczęła się krzątać nad wykryciem tajnych towarzystw.

Pierwszą ofiarą padły związki akademickie. Same przez się małe i słabe te związki zostały przedstawione przez policję jako bardzo poważne organizacje.

Nastąpiły masowe aresztowania, w czasie których został aresztowany także Adam Mickiewicz, aresztowano przeważnie młodzież, w znacznej części jeszcze niepełnoletnią. Na Litwie wielu z tej młodzieży skazywano na śmierć i tylko w drodze łaski zastępowano tę karę ciężkimi robotami w forteсach i kopalniach, lub rozpraszano po całej Rosji.

Policja wpadła na trop Towarzystwa Patrjotycznego. Stało się to się to dzięki zdradzie członka towarzystwa—Sznaydra. Narazie udało się związkowcom wykręcić od odpowiedzialności, lecz niebawem w ręce policji wpadły dokumenta kompromitujące Towarzystwo i rozpoczęły się areszty. W roku 1822 Łukasiński został uwięziony. W roku 1824 on i pięciu innych członków Towarzystwa stawieni zostali przed sąd wojenny, złożony z generałów i pułkowników wojsk polskich. Łukasiński został skazany na 7 lat więzienia. Oprócz tego skazanych czekało jeszcze pohańbienie publiczne. Mianowicie w obecności wojska polskiego i rosyjskiego, oraz zebranych tłumów, kat zerwał szlify i oznaki oficerskie ze skazanych, łamał szpady nad ich głowami, zdarł mundury i ubrał ich w szare kurtki więzienne, ogolił głowy, okuł w kajdany, a potem kazano im, tocząc przed sobą taczki, przejść przed frontem wojsk.

Skazanych wywieziono do fortecy Zamościa. W Zamościu w r. 1825 powstał spisek więźniów, mający na celu opanować fortecę. Spisek został wykryty i Łukasiński wraz z przywódcą spisku, Sumińskim, zostali skazani na śmierć. Jednak wyroku nie wykonano. Rozpoczęto nowe śledztwo, tymczasem Aleksander wydał manifest amnestyjny, który znacznie złagodził odpowiedzialność za należenie do związków.

W r. 1825 Aleksander umarł i wstąpił na tron Mikołaj, który rozpoczął panowanie od wieszania t. zw. Dekabrystów—związkowców rosyjskich, którzy mieli zamiar wprowadzić w Rosji konstytucję. Zaczęły się znowu w całej Rosji i Polsce poszukiwania tajnych związków i spisków. Cały ten czas Łukasińskiego trzymano w ścisłym odosobnieniu. Gdy w Listopadzie 1830 roku wybuchło powstanie, wojska rosyjskie uciekając nie zapomniały zabrać z sobą i nieszczęsnego więźnia. Widziano go po raz ostatni we Włodawie w nędznej siermiędze, ciągnionego na postronku.

W r. 1831 zamknięto go w podziemiach zamku Szlisselburskiego, gdzie przebył 25 lat.

Gdy po śmierci Mikolaja wstąpił na tron Aleksander II, wydał on manifest, mocą którego porobiono znaczne ulgi więźniom, jednak do Łukasińskiego tych ulg nie zastosowano. Nakoniec w roku 1862 wydobyto go z lochu nawpół obłąkanego, lecz nie wypuszczono z fortecy do końca życia. Zmarł w r. 1868. Cała ta historja jest tajemnicza. Łukasiński skazany został na mocy wyroku sądowego na 7 lat, następnie karę tę mu zdwojono. Termin upływał mu w roku 1838, jednak trzymano go w więzieniu do końca życia, t. j. 30 lat dłużej.

Historja Łukasińskiego jest wstrząsająca. Kilkadziesiąt lat w okropnych warunkach w lochach Szlisselburskich, w zupełnym odosobnieniu od ludzi, spędził ten męczennik sprawy narodowej. Lecz iluż takich Łukasińskich wydała Polska. Parę lat temu z dalekiej Syberji pozwolono powrócić powstańcom z 1863 roku. Wróciło zaledwie kilku, reszta nie dożyła wolności.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. MARJAWICI W LUBLINIE. Marjawici w Lublinie stanowią parotysięczną gminę. Pierwszymi krzewicielami zasad sekty byli dawniejsi księża profesorowie seminarjum duchownego lubelskiego. Głównym zaś apostołem był ks. R. Próchniewski, następnie ks. ks. F. Krakiewicz, I. Nowakowski i J. Miłkowski, były proboszcz parafji Czwartek na przedmieściu Lublina.

Po jawnem oderwaniu się od kościoła, wybudowali kaplicę na przedmieściu Lublina, Czechowce, przy której założyli ochronkę i szkołę. Rozesłali swoich agitatorów po okolicy dla zjednywania sekcie zwolenników.

Generał-gubernator warszawski zezwolił na założenie cmentarza dla marjawitów za rogatką Lubartowską w miejscowości zwanej Wiktorynem. Plac, przestrzeni jednej morgi ofiarował żarliwy zwolennik marjawitów, miejscowy obywatel, Jan Orłowski. Obecnie czynią usilne starania o pozwolenie wybudowania swego kościoła w samym Lublinie. Kościół ów ma być wzniesiony kosztem kilkudziesięciu tysięcy rubli.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI. Niepowodzi się rządowi z uniwersytetem warszawskim. Zaledwo udało się jako tako z wielkim nakładem kosztów zapełnić aule uniwersytetu rosjanami, sprowadzonymi z głębi Rosji, gdy między tymi przybyszami zaczęło się wrzenie, ktore obecnie przybrało postać rozruchów. 6-go Marca w uniwersytecie zebrało się około 500 studentów, którzy zaczęli obradować nad sprawą egzaminów. W uniwersytecie warszawskim istnieje stara ustawa 1869 roku. Ustawa ta jest oczywiście bardzo przestarzała i nieodpowiednia, lecz dotychczas rząd nie myślał wcale o jej reformie, jakkolwiek rosyjskie uniwersytety otrzymały już nowe ustawy.

Polacy—studenci Warszawskiego uniwersytetu musieli przystosowywać się do bardzo uciążliwych wymagań starej ustawy, lecz w obecnym roku studenci rosjanie zdecydowali domagać się prowadzenia egzaminów na tych samych zasadach co i w rosyjskich uniwersytetach. Do rozpędzenia buntowniczych studentów sprowadzono wojsko. Takie same rozruchy wybuchły jednocześnie i w politechnice warszawskiej.

WYCHODŹTWO DO BRAZYLJI. W starym kraju roi się coraz więcej agentów werbujących wychodźców do Brazylji. Agenci ci wyzyskują w okropny sposób emigrantów i łudzą ich przesadnemi obietnicami. Bardzo często kompanje przewozowe używają jako swych agentów księży, do których wiejski lud nasz ma wielkie zaufanie.

„Wiadomości Codzienne" zamieściły korespondencję z Odesy, w której opisują działalność takiego księdza-łupigrosza. Jest nim ks. Bekker, zamieszkujący w Odesie przy ulicy Katarzyny n. 30.

Ksiądz ten, nie będący zupełnie przy kościele w Odesie, niema nic wspólnego z Odeską parafją, ale, mieszkając naprzeciwko kościoła, ma możność przez swych agentów agitować i rozdawać różne odezwy, obiecujące łatwowiernym wielkie korzyści.

Lud prosty idzie do kościoła, a ztamtąd agenci ks. Bekkera prowadzą naród do kancelarji owego „księdza" niemieckiego, gdzie leżą stosy odezw i różnych „podziękowań" pochodzących niby to od osadników polskich w Brazylji.

P. Bekker obiecuje wychodźcom po 50 morgów ziemi urodzajnej na własność, domy mieszkalne, narzędzia gospodarskie, wygodną podróż okrętem i życie nie tylko na statku, ale i na miejscu, do czasu otrzymania działu od rządu brazylijskiego, a wszystko to bezpłatnie. Nic dziwnego, że biednym ludziom śpieszy się do owej „Hameryki" i z końcem marca miała wyruszyć z Odesy pierwsza partja licząca około 700 osòb. Sprzedając swoją ostatnią chudobę, biedni ludziska znoszą księdzu Bekkerowi żądane pieniądze na wydatki w ilości 10- 18 rubli od osoby, z odbioru których p. Bekker nie daje nawet pokwitowania, a obiecuje tylko swą protekcję przy otrzymywaniu ziemi w Brazylji i bezpłatnym przejeździe okrętem firmy F. Missler w Bremie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Zaborcza i germanizacyjna polityka rządu niemieckiego nie przestaje przysparzać mu wrogów. Z większych państw europejskich jedna Austrja trwa w przymierzu z Niemcami, wszystkie inne mocarstwa coraz mniej ukrywają swój wrogi do nich stosunek. W ślad za wielkimi mocarstwami idą pomniejsze. W ostatnich czasach popsuły się stosunki między Niemcami i Danją. Jakkolwiek Danja miała oddawna ukryty żal do Prus za oderwanie dwóch prowincji, Szlezwika i Holsztynu, jednak starała się żyć w zgodzie z potężnym sąsiadem. Lecz germanizacyjna polityka, która tak barbarzyńsko przejawia się w Poznańskim, rząd pruski zamierza prowadzić i w prowincjach oderwanych od Danji.

Polityka ta, zagrażająca narodowości duńskiej, zmusza duńczyków do szukania sprzymierzeńca przeciw Niemcom. Takim sprzymierzeńcem może być tylko Anglja. To też w ostatnich czasach można zanotować zbliżenie się Danji do Anglji. Jednocześnie Danja doprowadza do porządku swoje siły zbrojne.

Jakkolwiek Danja sama przez się jest krajikiem nie wielkim i na własną rękę nie mogłaby prowadzią wojny z Niemcami, lecz jako sprzymierzeniec Anglji, jest bardzo dla Niemiec niebezpieczną, gdyż porty Danji w razie wojny Angielsko-Niemieckiej będą bardzo wygodnym schronieniem dla floty angielskiej.

Sprawy Bałkańskie wciąż jeszcze są tak powikłane, że trudno napewno orzec, jaki przybiorą kierunek, jednak coraz widoczniejszem się staje, że resztki nadziei na pokojowe rozwiązanie zatargu rozwiewają się.

Serbja w swojej odpowiedzi na przedstawienia rosyjskie orzekła, że gotowa jest zgodzić się na konferencję mocarstw Europejskich, lecz Austrja, z góry wiedząc, że większość mocarstw jest jej nie przychylną nie chce na to przystać.

Tymczasem jak Austrja tak i Serbja nie przestają gorączkowo zbroić się.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Prasa rosyjska zwróciła znowu pilną uwagę na Persję. Gazety obozu reakcyjnego wypowiadają zdanie, że wzrastający w Persji zamęt rewolucyjny, grożący przedewszystkiem interesom Rosji, może być stłumiony tylko przez

---

w śmiertelnem oczekiwaniu: Księżyc już przebył znaczną częśc drogi i począł chylić się ku zachodowi, a gęstość białych wyziewów wzmagała się coraz bardziej.

Nagle obrońcy wyspy wstrzęśli się przejęci trwogą.

Z obu stron wyspy wzniósł się okrzyk potężny, najmniej ze stupięćdziesięciu piersi Apaszów wydany; echa skał pomnożyły jego okropność.

— Zginęliśmy — zawołał Hiszpan — wrogom przybyły liczne posiłki: trzeba było przeprawić się na ląd, póki ich było tylko dwunastu.

— Czyż nie wszystko jedno czy dwunastu, czy dwustu wilków nas rozszarpie — odrzekł strzelec kanadyjski; — zanim wyprawimy jeszcze kilkunastu do piekła, trzeba się przygotować na śmierć jak dobrzy chrześcijanie.

I ukląkłszy wzniósł oczy w niebo i złożył ręce do modlitwy: towarzysze naśladowali go w milczeniu.

Nakoniec księżyc zaszedł. Z poza gęstych tumanów mgły, czerwonawy blask ognisk indyjskich dawał znać, że dzicy pilnie czuwają nad swą zdobyczą i oczekują poranku, ażeby dokonać zagłady białych. Gdyby nie te ognie, możnaby mniemać, że na brzegach nie ma nikogo, gdyż od ostatniego krzyku Indjanie zachowali jak najgłębsze milczenie.

W miarę gęstnienia mgły, zdawało się strzelcom, że brzegi rzeki odsuwają się coraz dalej, a ogniska zmieniały się w słabe czerwonawe światełka. Indyjskie czaty rozstawione nad wodą dawno już zniknęły w nieprzezroczystej oponie, oczy ich nadaremnie usiłowały przebić białe tumany, wytężyli więc słuch, aby najmniejszego nie stracić szelestu.

Przepyszny to był widok. Czaty Apaszów przy łunie ognisk wsparte na dzidach, wyglądały jak miedziane posągi. Od czasu do czasu przyrzucanie gałęzi na stos płonący, okazywało, że to są żyjące istoty. Czarny Sokół siedział na brzegu, wsparty o pień drzewa i iskrzącym wzrokiem starał się przebić zasłonę, po za którą leżała kępa, a chociaż zgruchotane i bandażami skrępowane ramię sprawiało mu niemało boleści, nie zdradzał jednak cierpienia najmniejszem skrzywieniem twarzy; malowała się na niej dzika zajadłość i chęć zemsty.

Od czasu do czasu posyłał jednego z podrzędnych wodzów, dla podniecenia czujności wartowników, a po wydaniu rozkazu, wzrok jego zwracał się z niespokojnością ku wyspie, jakgdyby lękał się, czy mu nienawistni wrogowie nie uszli.

Trzej myśliwcy na kępie z zimną rezygnacją oczekiwali świtu, mającego przynieść im śmierć męczeńską.

Nagle Hiszpan zerwawszy się z miejsca, poskoczył do Kanadyjczyka i zawołał ze wzruszeniem:

— Bracia, jesteśmy ocaleni, mam cudowny pomysł, który nas zbawić może.

— Wątpię, ażebyś cuda potrafił uczynić— odrzekł starzec, wzruszając ramionami.

— Słuchaj — mówił Hiszpan z gorączkowym pośpiechem — kiedyś wyrywał pnie dla zbudowania barykady, mówiłem ci, że drży cała wysepka. Z początku zamierzałem z oderwanych pni zbudować tratwę, ale myślę, że lepiej będzie połączonemi siłami całą kępę od dna oderwać. Mgła gęsta, noc ciemna, a nim błyśnie poranek...

— Będziemy już daleko — zawołał zrywając się strzelec. Oczy jego dziwnym ogniem zabłysły i łza nadziei stoczyła się po zwiędłych licach! — Do dzieła! - mówił — do dzieła. Wiatr ranny już zaczyna się zrywać i zapowiada świt blizki; niema chwili czasu do stracenia

I z nadzwyczajną szybkością pozbył się obuwia i sukni.

— Co czynisz — zawołał Pedro — alboż nie lepiej we trzech wziąść się do pracy: sam jeden nie podołasz potężnym pniom kępy.

— Jeżeli ja sam nie poradzę, to i we trzech nic nie zrobimy; nasze ocalenie zależy na tem, ażeby wysepka nie rozleciała się w kawałki.

Wtem w niewielkiej odległości dał się słyszek żałosny jęk puszczyka: cisza nocy zwiększała jeszcze jego okropność.

— Przeklęty ptak — rzekł z niechęcią Hiszpan - nie cierpię jego skomlenia, bo to zawsze zapowiada nieszczęście.

— Wstydź się zabobonniku — mruknął stary — czyż nie rozpoznałeś hasła Apaszów, którym dziś spodobało się udawać puszczyka?

Jakoż zaledwie przestał mówić, gdy z przeciwnego brzegu taki sam głos rozdarł powietrze a wkrótce jeszcze kilka zabrzmiało wrzaskiem puszczyków, jakgdyby całe ich stado obsiadło brzegi.

— Śpiewajcie sobie moje leśne sowy, tem lepiej, nie usłyszycie mojej roboty — mówił Kanadyjczyk, zsuwając się lekko w wodę. Wkrótce wynurzył się z drugiej strony wysepki, a powtórzywszy kilkakrotnie badania, szepnął towarzyszom jak można najciszej:

— Kępa trzyma się tylko na jednym mocnym pniu, jeżeli mi się powiedzie wyrwać go z mułu będziemy ocaleni, jeśli nie, wszystko przepadło.

I znów stary strzelec zniknął pod wodą.

Nastąpiła chwila trwożliwego oczekiwania: nagle cała kępa zadrżała w posadach. Dwaj myśliwcy poczuli, że olbrzym czyni ostatnie wysilenia. Naraz dał się słyszeć pod wodą głuchy trzask, jakgdyby dno okrętu gruchotało się o skałę; po chwili ukazał się Kanadyjczyk: woda strumieniem lała się z włosów i szat jego a po twarzy spływała szeroka wstęga krwi. Jednym skokiem był już na kępie, która zwolna poczęła się w kółko obracać, a następnie lekko z prądem rzeki spłynęła, nie czyniąc najmniejszego szelestu.

— Teraz spoczywa nasz los w ręku Stwórcy — mówił zdyszany starzec, ocierając krew z twarzy. — Jeżeli kępa utrzymać się zdoła na środku rzeki, to przy pomocy otaczającej nas mgły wymkniemy się tym rozbòjnikom. O Boże Wszechmocny! godzina! jedna tylko godzina nocy, a wybawisz nas od najokropniejszej śmierci.

I nastąpiło uroczyste milczenie; zdawało się, że tę ciszą brzemienną wypadkami przerywają tylko silniejsze serc uderzania; nadzieja i trwogą miotały niemi naprzemian.

Dokończenie nastąpi.

zbrojną interwencję Rosji, przyczym Rosja powinna oczywiście przywrócić „stary porządek, który jedynie zabezpiecza interesy rosyjskie. Nie brak także głosów, które radzą wprost aneksję części Persji. Wśród pism tego kierunku, tylko wpływowe »Nowoje Wremja« zajęło w ostatnich czasach odmienne stanowisko.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. »Die Zeit« donosi, że ostatnie przesunięcia wojsk w Serbji i Czarnogórzu uważać należy za wielce znamienne. Koncentracje wojsk w Niszu, Kragujewacu, Kruszewacu i Krajewie wskazują na zamiary Serbji ewentualnego wtargnięcia do Sandżaku Nowobazarskiego.

Ostatnie wiadomości wzmacniają to przypuszczenie Zaczynają już pojawiać się liczne bandy.

W Sandżaku niepokój wśród ludności wzrasta, ludność turecka domaga się uzbrojenia; a z tych powodów i Turcja czyni przygotowania i tym się tłumaczy zakaz przewozu materjałów wojennych dla Serbji.

SERBJA.

Belgrad. »Zwono« donosi, że następca tronu Jerzy złożył wizytę rosyjskiemu posłowi Siergiejewowi. Siergiejew oświadczył w czasie tej wizyty, iż jest upoważniony do wyrażenia, iż Rosja dotrzyma obietnicy, danej przez cara następcy tronu, że stanie na czele ochrony serbskich interesów, nawet, gdyby potrzeba było chwycić za broń.

Następca tronu Jerzy powołał do siebie komendanta serbskiego korpusu ochotniczego i uprawnił go do oświadczenia wydziałowi obrony krajowej i korpusowi ochotników, że żądania Serbji w każdym razie muszą być zaspokojone. Nastąpić to może albo przez odszkodowanie ze strony Austrji, albo też przez odszkodowanie ze strony Turcji. Ten ostatni sposób ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

Jeden pułk piechoty z Niszu został wysłany na granicę Sandżaku Nowobazarskiego.

Dowództwo nad 2000 macedończyków objął znany z walk macedońskich major Pasztrini. Odjazd ochotników nad granicę nastąpi w najbliższych dniach.

PERSJA.

Pisma donoszą, iż w Persji nastąpił zwrot niegomyślny dla szacha. Silna armja rewolucyjna maszeruje na Teheran, aby obalić rząd i zaprowadzić konstytucję. Armją tą, składającą się z rozmaitej zbieraniny, dowodzi bulgar Panow, do niedawna korespondent »Rieczy« z Persji. Armja jego stoi już przed bramami Teheranu.

Ludność stolicy zamierza obwołać Panowa prezydentem przyszłej republiki.

Wszystkie drogi do Teheranu są obsadzone przez wojska rewolucyjne. Panow pobiera okup od zamożniejszych podróżnych i w ten sposòb zdobył fundusze na utrzymanie swej armji. Między innymi schwytał też młodszego brata szacha, ale wypuścił go na wolność za opłatą 15.000 franków.

Położenie rządu jest tym krytyczniejsze, że armji szacha brak dział, karabinów i amunicji, gdy wojska rewolucyjne są doskonale uzbrojone.

FRANCJA.

Marynarka francuska. W pałacu Elizejskim odbyła się rada ministerjalna, która zajmowała się przedewszystkim zagranicznym położeniem. Następnie obradowano nad żądaniami marynarki. Ministrowie skarbu i marynarki pogodzili się w sprawie kredytu na marynarkę na r. 1909. Minister skarbu proponował 30 miljonów, minister marynarki oświadczył, że nawet mniej, 20 miljonów wystarczy, lecz za to na rok następny potrzebować będzie 70 miljonów. Minister skarbu poczynił rozmaite zarzuty przeciw temu żądaniu Ostateczne porozumienie ma się odbyć wkrótce.

Korespondencje.

CORUMBATAHY—ST. S. PAULO
29/III 09 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz umieścić na szpaltach swego pisma tę parę słów jako wieści z naszej kolonji: urodzaj u nas w tym roku bardzo obfity, kukurydza urodziła doskonale, a co ryż to nadzwyczajnie, bo deszcze padają bardzo częste, co nań dobrze wpływa. Mamy teraz kolej na kolonji, co nam ogromnie ułatwia sprzedaż produktów i teraz nie trzeba się kłopotać o zbyt. Tu na Corumbatahy każdy kolonista na najlichszym szakrze może zebrać mniej więcej około 100 worków 100 litrowych kukurydzy, do 40 lub 50 worków ryżu lub fasoli. Jeżeli suchy rok, to można zebrać 20, 30 i 40 worków. Ceny zależne od urodzaju; przy większych urodzajach mniejsze i odwrotnie, a więc cena kukurydzy od początku pory zbiorów jest 4 mile, a potem idzie w górę i nieraz dochodzł 9 i 10 milów za worek. Ryż tak samo, na początku jest po 7 milów, a później dochodzi do 12 i 13 milr. za worek. Groch i fasola także jak urodzi, to spadnie w cenie do 8 milów, a jak urodzaj jest zły, wtedy dochodzi do bardzo znacznych cen, bo do 25 i 30 milr. za 100 litrowy worek; jest to produkt bardzo łatwo poddający się zepsuciu przez robaki i traci na wartcści, więc kupcy nie chcą zbierać dużych ilości wtedy gdy mają zbyt nieszczególny, gdyż bardzo łatwo tracą na tym.

Kto chce i umie gospodarować u nas, ten może mieć byt zapewniony, ale nie wszyscy umieją się przystosować do warunków tutejszych; jeden z kolonistòw tutejszych już czwarty rok mieszka na naszej kolonji, a nie może nawet rodziny swojej wyżywić i żona mu ciągle chora, doktorzy kilkakrotnie mówili że ona zapada na zdrowiu z powodu złego pożywienia. Ale cóż robić, gdy wspomniany kolonista nie chce stosować się do innych dawniej tu zamieszkałych i chociaż mu parę razy radzono, co ma sadzić i plantować, on tego wcale słuchać nie chce. Zamiast nasadzić kukurydzy, którа tu rodzi nadzwyczajnie, mandjoki batatów, ryżu i grochu, to on uprawia warzywa jak ogórki, sałata i t. d. i nosi potym do miasteczka na sprzedaż, gdzie sprzedaje 5 sz. za 100 rs., a za to nawet i podróż się nie opłaci odbywać, gdyż z sobą nie może wziąść więcej jak 25 ogórków, lub główek sałaty.

Z tego wynika, że każdy musi się stosować do okolicznych warunków i wtedy tylko może dojść do dobrobytu.

Z poważaniem
Feliks Sobczyk.

KRONIKA.

WIZYTA. Dnia 3 b. m. według zapowiedzi przybył do Kurytyby specjalnym pociągiem z Rio de Janeiro prezydent republiki Dr. Affonso Penna w towarzystwie ministra wojny marszałka Hermesa da Fonseca, ministra komunikacji i kolonizacji dr. Miguel Calmon i kilku innych wyższych urzędników, tudzież całego grona dziennikarzy pism krajowych i zagranicznych, prócz tego przybył do Kurytyby tego samego dnia, odbywszy podróż przez morze na jednym z torpedowców, minister marynarki brazylijskiej, admirał Alexandrino de Alencar.

Po przybyciu do Kurytyby wieczorem o godzinie 8 i pół, prezydent z całym otoczeniem witany na stacji przez władze tutejsze cywilne i wojskowe, odjechał do pałacu, skąd później udał się do domu t-wa. niemieckiego „Talia“ gdzie ze względu na obszerność lokalu urządzony był na cześć jego bankiet.

Na drugi dzień prezydent zwiedzał miasto, i o godzinie 12 i pół po południu odjechał specjalnym pociągiem do Paranagua, gdzie wsiadłszy na jeden z okrętów, oczekującej na niego eskadry flotyw ojennej, odpłynął do Rio de Janeiro.

NOWY ROZKŁAD POCIĄGÓW. Obecnie według nowego rozkładu jazdy, codziennie kursują pasażerskie pociągi pomiędzy Kurytybą i Ponta Grossą, tam i z powrotem. Pociąg do Ponta Grossy odchodzi z Kurytyby o 6 godzinie z rana i przychodzi o godz. 12 i minut 16 w południe; zaś pociąg do Kurytyby z Ponta Grossy odchodzi o godz. 12 i minut 50 po południu i przychodzi o godzinie 7 i minut 30 wieczorem.

KAMERA municypalna tutejsza wydała rozporządzenie w którym przypomina wszystkim kupcom i właścicielom zakładów rzemieślniczych, którym termin płacenia podatków odroczono do 15 b. m. aby stosownie do tego terminu wpłacili od nich należne sumy, gdyż w przeciwnym razie zostaną obłożeni karą pieniężną.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. W osadzie zwanej Jordão, nad rzeką Iguassu, znajduje się niewielka fabryczka cukru z trzciny cukrowej, poruszana wodą. Dnia 2 b. m. jeden z robotników nazwiskiem João Paulista, przez nieostrożność włożył prawą rękę między zęby kół znajdujących się w przyrządzie do mielenia trzciny; dopóki inni robotnicy zauważyli wypadek i zatrzymali maszynę, już nieszczęśliwy miał całą rękę zdruzgotaną po ramię i po wydobyciu z maszyny w przeciągu kilku godzin umarł, od nadmiernego upływu krwi.

W Stanie Pará na stacji linji kolejowej de Bragançat zwanej de Braz, zaszedł okropny wypadek. Przy motorze parowym znajdującym się w pracowni mechanicznej na wspomnianej stacji, pracował jako palacz i maszynista jednocześnie niejaki Leandro José. Pewnego dnia Leandro czyszcząc maszynę będącą w ruchu, został porwany kołem za bluzę i wciągnięty pod transmisję przy czem głowa jego została wciągnięta w rozpędowe koło, które przydusiwszy go do znajdującego się pod nim pomostu, odcięło głowę przy samym tułowiu. Wszystko to się stało tak szybko, że pracujący w zakładzie robotnicy nawet nie słyszeli krzyku nieszczęśliwego. Nieboszczyk osierocił rodzinę składającą się z żony i 5 dzieci.

PIENIĄDZE PAPIEROWE. Według danych urzędowych dnia 31 stycznia b. r. znajdywało się w obiegu w całej Brazylji pieniędzy papierowych czyli banknotów na sumę 634,376,072 milrejsów. W miesiącu lutym b. r. wymieniono na srebro 181,879$200 i zostało wycofanem z obiegu 700$800. Także obecnie znajduje się banknotów w obiegu nasumę 634,385,492 milrejsów.

Dnia 31 sierpnia 1908 roku kursowało w Brazylji pieniędzy papierowych na sumę 788,364,614$500, czyli od tego czasu do 28 lutego b. r. suma znajdujących się w obiegu pieniędzy papierowych zmniejszyła się o 153,970122$ 500 rs.

ZABURZENIA. Wśród robotników fabryki Confiança w Rio de Janeiro wynikły zaburzenia, rezultatem których było starcie z policją, przy czem kilkunastu robotników zostało zranionych i zabity jeden policjant.

W stołecznym mieście stanu Pernambuco wybuchły zaburzenia pomiędzy konduktorami i woźnicami tramwai i powozów. Kilkanaście osób zostało poranionych; policja z trudnością zdołała przywrócić porządek, uwięziwszy uprzednio kilku awanturników.

NAPAD INDJAN. Według otrzymanych doniesień w stanie São Paulo na 180 kilometrze północno-brazylijskiej kolei żelaznej, na tak zwaną turmę czyli oddział robotników napadli gromadą dzicy indjanie i zamordowali 5 robotników i większą ilość poranili. Dokładnych wiadomości narazie brak.

BURZA. Dnia 5 b. mies. nad Bahia szalała burza, która wyrządziła we wspomnianym mieście dużo szkód, wiele domów zostało zniszczonych, niektóre z nich zrujnowane do szczętu. Również piorun zabił jedną kobietę żebraczkę.

Również donoszą z Bello Horizonte stolicy stanu Minas Geraes, że tam dn. 1 b. m. burza poczyniła znaczne szkody między innymi zostały powywracane i połamane arki tryumfalne, postawione na dni mających się odbyć uroczystości z okazji wyboru nowej prezydentury stanu.

OKRĘTY WOJENNE. Do Rio de Janeiro nadeszła wiadomość z Anglji iż wkrótce zostanie spuszczony na wodę kontr-torpedowiec „Alagoas“ wykonany w tamtejszych warstatach na zamówienie rządu brazylijskiego.

AWANTURA. W miejscowości Itacoera w stanie Rio de Janeiro, pomiędzy kilkoma zamieszkałymi tam syryjczykami wynikła bójka, w rezultacie której jeden z uczestników został zabity; gdy przybyła policja i zaaresztowała zabójcę, cała tamtejsza kolonja chcąc oswobodzić aresztowanego rozpoczęła walkę z policją, z obydwóch stron padły liczne strzały, którymi zraniono kilkanaście osób.

BANK ROLNICZY. Grupa kapitalistów francuskich, rozpoczęła pertraktacje z rządem stanu São Paulo, w celu założenia w mieście stołecznym Hipotecznego Banku rolniczego. Prawdopodobnie wspomniane pertraktacje zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom z nadchodzącymi świętami zasyłamy życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Redakcja.

Przy niniejszym numerze „Polaka“ zamiast działu powieściowego załączamy z powodu świąt tylko jeden 9 arkusz powieści „EMISARJUSZ“.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Pawłowi Zającowi. — Pieniądze, o których pan wspomina, nie otrzymaliśmy. Żądane książki wysłaliśmy; należy się nam 600 rs.

P. Antoniemu Różańskiemu.—Pieniądze w sumie 15$400 rs. otrzymaliśmy i wpisaliśmy je na rachunek pańskiej prenumeraty. Do 1 maja należeć się nam bzdzie tylko 600 rs. Za życzenia dziękujemy.

P. Janowi Kwietniewskiemu. — Pieniądze na prenumeratę pańską otrzymaliśmy i pokwitowaliśmy pana w Nr. 9 „Polaka“ Kalendarza nie wysłaliśmy, gdyż takowe zostały wyczerpane i oczekiwaliśmy nowego transportu; obecnie zaś wysyłamy panu zamiast kalendarza książkę pod tytułem „Powstanie Kościuszkowskie“ i jako premjum za zjednanie prenumeratora wysyłamy książkę „Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych“.

P. Amenowi.—Kalendarze wszystkie ponownie zostały wyczerpane. Brakujące numery „Polaka“ wysyłamy, przy czem dodatek powieściowy w 2 numerze jest nieprawidłowo odbity, lecz ponieważ inny został wyczerpany, a panu chodzi o całość powieści „Posiew Krwi“ wysyłamy więc taki jaki jest.

P. Antoniemu Wolińskiemu. — Pieniędzy dotychczas nie otrzymaliśmy. Adres stosownie do żądania zmieniliśmy.

P. Marcinowi Olejnikowi.—Żądane przez pana książki do nabożeństwa zostały wyczerpane. Prosimy o zawiadomienie nas, czy mamy panu wysłać wzamian inne i jakie?

P. Stanisławowi Oszkinisowi.—Książki wysłane pod adresem p. J. Oczkowskiego zaginęły na poczcie i my zażądaliśmy odszkodowania za takowe. — Książki wyszlemy powtórnie te same. Co się zaś tyczy tego, że pan chciałby wypisać parę książek, to prosimy żądanie takowych nam nadesłać, gdyż w razie zaginięcia książek na poczcie, pan w żadnym razie poszkodowanym nie będzie, gdyż my wyszlemy powtórnie, a sami zażądamy odszkodowania od zarządu poczty.

Za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. Janowi Matwiko. –Pieniądze w kwocie 15 milów otrzymaliśmy i wpisaliśmy na prenumeratę pańską za rok 1906 i 1907. Należy się nam jeszcze za rok 1907 1 milrejs i za cały 1908, czyli razem do 1 Stycznia 1909 roku należy się nam 9 milów. Adres pański zmieniliśmy. P Stanisława Kellera na listę prenumeratorów naszych wpisaliśmy i prosimy o zawiadomienie nas, jaką książkę mamy panu wysłać, należną za zjednanie prenumeratora.

P. Władysławowi Opalińskiemu.—Brakujące numery „Polaka“ wymienionym przez pana prenumeratorom wysłaliśmy. — Kalendarza zaś panu nie wysłaliśmy z tego powodu iż takowe zostały już dawno wyczerpane. Wszyskim prenumeratorom opłacającym z gòry, wysyłamy książki w cenie 700—800 rs. Prosimy więc o zawiadomienie, czy mamy panu wysłać książkę i jaką?

P. *A. Walasowi.*—Wpisaliśmy pana na listę naszych prenumeratorów. Książek za granicę Brazylji bez pieniędzy nie wysyłamy; również za zaliczką pocztową na poczcie nie przyjmują. Prosimy więc o nadesłanie odpowiedniej kwoty pieniężnej, a książki wkrótce wyszlemy.

Związek młodzieży polskiej w Gilbertville, Mass.—„Polaka“ Pod adresem Waszej czytelni wysyłać regularnie będziemy. Zasyłamy życzenia pomyślnego rozwoju Waszego Związku i skutecznej pracy na polu oświaty.

T-WO. ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA zaprasza na Walne Zgromadzenie dnia 12 Kwietnia 1909 o godz. 2-ej po południu w domu pana Faucza ulica 13 de Maio N. 138.

Za Zarząd *Jan Faucz* sekretarz.

BACZNOŚĆ!!

Chcących nauczyć się języka portugalskiego zapraszamy na zebranie dnia 12 Kwietnia o godzinie 2-ej po południu w zakładzie p. Wykroty

PRAÇA TIRADENTES Nr. 40.

Adam Wierzbicki
Bronisław Paul
Franciszek Wykrota
Józef Las

DNIA 30 z. m. skradziono Janowi Czarneckiemu w Kostera wałacha 5—6 lat, maści Rusilho mala sara, na lewej nodze ma znak czerwony w formie kwiatka. Ktoby takowego znalazł, niech da znać właścicielowi, a zostanie dobrze wynagrodzony.

Wszystkie nogi do kolan białe i kopyta także białe, koń wozowy, pod wierzch nie używany.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

Z powodu panujących deszczów, uprzednio naznaczane zebrania nie doszły do skutku. Obecnie naznaczonem zostało ponownie **Walne Zebranie** na niedzielę dn. 18 Kwietnia o godz. 2-ej po południu w lokalu redakcji „Polaka“. Zebranie to prawomocnem zostanie bez względu na ilość przybyłych członków.

Zarząd.